Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 23.** **Leszno, dnia 9. Grudnia 1837**



Muzyka wielkopolska.

Ułamek o muzyce wielkopolskiéj.

Jakżeż określić i wyrazić charakter muzyki wielkopolskiéj? jeszcze nie rozróżniono muzyki polskiéj; z ogólnego nawet charakteru sławiańskich nic dotąd nie wykryto. Obszerne to pole spoczywa odłogiem, aż jaki miłośnik rzeczy narodowych uprawić je zechce, i bogate zbierze plony, a jednak każden z nas czuje, że mamy właściwą sobie i przyrodzoną muzykę: ani wie zkąd ją wyczerpnął? czy z długich piosnek kołysających go nianiek, czy z ochoczych żniwnych, czy z tych rozmaitych weselnych śpiewów, które tylekroć słyszał w dzieciństwie. Muzyka ta zdała się senna spoczywać długo wewnątrz nas; i bywają chwile w życiu, gdzie się odezwie; i ów, co w czynnéj młodości uciekał od oper i koncertów, nieraz późniéj łzę uroni nad skocznym mazurkiem. Indywidua, jak i narody, noszą w sobie ukryty zaród muzyki, co rozkwita tylko w stósownéj porze; lecz zawsze spoczywa w głębi ich uczucia. Sławianom zarzucają, że wszystkie

ich muzyki są smętne, przeciągłe, teskne, bolesne i niby pod jarzmem boleści zrodzone. Inne to raczéj przyczyny, jak polityczne, mogły nadać muzyce krajowéj te znamiona: n. p. geograficzna natura kraju. Przykład w saméj Polsce twierdzenie wyłuszczy: któż nie zna przeciągłéj nóty dumek ukraińskich, po tak długich, równych, niezmiernych stepach śpiewanych: niechaj je porówna z skocznym, oderwanym, nagle podnoszonym, nagle zniżonym krakowiakiem, zaraz po nim poznasz, że go śpiewają mieszkańcy górzystego kraju, głos, jak ów góral ciągle z góry na dół spada i znów w górę się podnosi. Taka sama różnica zachodzi między obu, jak n. p. między romansą płaskiéj Francyi lub barkarolą Adryatyku a ostrą, i że tak rzeknę, urwistą tyrolską, lub szwajcarską piosenką; w obu wierne odbicie zewnętrznéj natury. Tak i Sławianie śpiewając, mimowolnie określali charakter geograficzny swego kraju. W Polsce nawet każda okolica odmiennym charakterem muzyki się rozróżnia; na Ukrainie głos się rozciąga w jednym miękkim tonie tak długo, aż tchu stanie śpiewakowi; żadnéj odmiany, żadnego stroju, akcentu w nim nie poznasz; bo i step, na którym dumki nucą, jest tak długi, niezmierny, bez przerwy. W Wielkiéj Polsce tony są jeszcze przydłuższe, lecz już są mieszane z krótszemi, nóta bywa częściéj twarda, w piosnce saméj już więcéj jest życia, ale i zwrotka nieustannie powtarzana ojda! da! da! zwykle jest czczą i jałową, kraj albowiem nieco jest nierówniéjszym od Ukrainy: mnogie sioła zewsząd wieńczą widokrąg, a głos śpiewaka w mniéjszéj zamyka się sferze. W Małéj Polsce muzyka coraz się staje lżejszą, weselszą, więcéj ucinaną. Zwrotka lepiéj się klei z treścią i t. d., n. p.: Mazurci ja Mazur; cztery m latka wiernie służył.

W krakowskiem wreszcie śpiewka i zwrotka ochocznie zabrzmią nam w uszy; śpiewka lekka, krótka, kusa i wesoła; zwrotka śmiała, buja po wszystkich tonach, sięga w trelach nót najwyniosléjszych, jakich tylko Tyrolczyk, lub Szwajcar dosięże, a gdy znów się zniża i schyla do treści piosenki, już ją swém nowém po tych wyniosłych szczeblach czerpniętém życiem natchnęła. Słyszysz w ówczas, jak każda syllaba Krakowiaków, udzielnym pulsuje życiem, jak każdy ton tchnie ochoczo, wydziera się coraz śmieléj, coraz wyżéj. O jeśli ci jaki obcy historyk zarzucać będzie, że w kraju naszym godności człowieka nie szanowano, że pan ciemiężył chłopa, że wolność tylko była u góry, a Opatrzność nigdy nie sięgała do dołu; zaprowadź go wśród krakowskie góry: niechaj usłyszy te dźwięki tak śmiałe, jędrne, niezwięzłe; niechaj przebiega resztę Europy, gdzież znajdzie podobne? Któż zdoła opiewać złotą wolność Krakowiaka, chyba tylko równie bitny i wolny szwajcarski pasterz, lub strzelec tyrolski.

Galicya najwięcéj ma rozmaitości w pieniach. Dwoiste królestwo Galicyi i Lodomeryi, podwójne ma dzieje, podwójną poezyą i muzykę: wszędzie w niém się żeni narodowość polska z ruską: pierwsza nadaje temu dwoistemu życiu jędrność, dzielność i szlachetność; druga wdzięk i tkliwość sobie właściwą. Galicya mogła jedynie zjednoczyć uczynkami wesołość Krakowiaka z przeciągłością smętną dumek Podola, a na tém przejściu powstały piosnki, ich górali, Huculów. O Zmudzi i Litwie nie wspomniałem, nie miawszy nigdy sposobności obeznania się z jéj poezyą, ani z jéj muzyką.

Co się tyczy zabytków muzyki ojczystéj, nie uskarzajmy się na ich ubóstwo; większa część naszych wiéjskich piosnek, kilkowiekowe zdradza istnienie. Zdaje się, że pod tym względem przednie należy miéjsce częstochowskim kantyczkom. Ktokolwiek z prawdziwą miłością uczy się rzeczy narodowych, ten zawsze z poszanowaniem przeglądać będzie kosztowny zbiór tych pierwszych poezyj, pisanych dla naszego gminu. Muzyka równie jest przystępną dla pospólstwa jak i poezya. Wypłynęła ona z ust i serca poczciwych mnichów, którzy powstawszy wśród ludu, nie wstydzili się pochodzenia, a czując, że i dla tych małych prawda najwyższa zaświtała, ogłaszali ją w sposobie wiéjskich piosnek. Słyszałżeś kiedy ten rozmaity, różno-tonowy, ochoczy śpiew kantyczek? słyszałżeś go po kościołach, na jutrzni, lub późnych nieszporach? Nie zdałożci się naówczas, że cała przeszłość tego ludu w siermięgach, co z wioską swoją zrośnięty, nigdzie obcéj nie mógł szukać cywilizacyi, razem zmartwychwstała przed tobą? —Czy słyszysz, jak się kmiótek ochoczo raduje i cieszy z urodzenia pańskiego? Nie święciłby żadnego tryumfu z tym zapałem, jak tę tajemnicę, że mu Bóg na świat przychodzi. Jakąż czcią napełni cię ta wesoła i świetna piosnka: hej hej pasterze, hej hej pasterze, lub pieśń o weselącém się ptastwie, o pastuszkach, spieszących na gody, i t. d. Bogactwo muzykalne kantyczek zbyt może zdyskredytowaném było przez żartujący dowcip, pod wpływem końca XVIII wieku powstały; dziś mu już trudno powrócić, bo czas surowy wszystkim uczuciom i wyobrażeniom religijnym surowszy nadał charakter: zbyt wiele pociech po religii żądamy, zbyt wiele łez ma ocierać i suszyć, aby mogła jeszcze w dawnéj naiwnéj prostocie wesołe wznowić piosneczki. Lecz choć już stósunki towarzyskie i owa potrzeba serca, odmienny wzięły kierunek, szanujmy jeszcze te pieśni, jako wyraz nabożeństwa przodków. Z niemałém rozczuleniem usłyszymy jeszcze tu i ówdzie kantyczki śpiewane. I któżby się wyłączył w W. piątek od tych gorzkich żalów, religijnością, narodowi naszemu właściwą, natchnionych, a tak prawdziwie smutnych i ubolewających.

O charakterze muzyki polskiéj, mało kto co pisał, a najgłębiéj pono zajrzał w nią, jak i inne

narodowe kunszta, nieodżałowany nasz ziomek Kazimierz Brodziński. Lecz nie dosyć jest ścigać po pospólstwie charakter muzyki; trzeba go śledzić i wśród wyższych sfer towarzystwa. — Dotąd nikt przecież nie wykonał tak łatwéj pracy zbierania wszystkich muzyk krajowych, nie tylko piosnek, ale i tańców, i wszelkich innych kompozycyj. Od tego mazurka, który wódz nad marmurowe pomniki przenosił: do najlżejszych miłośnych piosnek Karpińskiego, wszystko na jedném tle spoczywa i jednym tchnie duchem. Śledźmyż go po najwyższych szczeblach: niech nam P. Chopin w nieprzebraném bogactwie swéj fantazyi zdradza te kwiaty, co na polskiéj zerwał ziemi: poznajmy w jego muzyce tęż samą atmosferę, co najnowszych owionęła poetów, i co namiętnéj duszy Stefana Garczyńskiego bolejące życie wydarła. Ileż to myśli wyczerpnął P. Chopin z łona swych ziomków, aby je przed zdumiałym ogłaszać światem, co się dziwi, że tyle boleści, tyle tęsknoty i smutku w jednéj się zdoła pomieścić duszy; a przecież tak harmonijnie w niéj się odzywa, jednoczy i do najszczytniejszych pomysłów piętruje. Słuchajmy tych wdzięków, które nam szanowne cienie xiążęcia, namiestnika A. Radziwiłła zostawiły w puściznie: téj bogatéj darowizny, którą nasz ziomek wyposażył najszczytniejsze poema niemieckie głębokiego Fausta Göthego. Doznasz w nich, ile czułości nieznanéj w duszy każdego z nas się ukrywa; ujrzysz jaką barwę przyjmują te myśli, fantazyą germańską natchnione, gdy na słowiańską przeniosą się ziemię: słowem ocenisz całą dzielność téj metamorfozy spolszczonego Göthego.

Jakżeż powrócić z tych wyniosłych szczeblów do chat naszych w. polskich kmiotków i przysłuchiwać się ich piosnkom poziomym? Zastanów się zdala nad polem, co mnogie pługi prują: słysz tę piosnkę, od rannego wietrzyka doniesioną, jak ten lub ów rataj odzywa się na przemiany, i zachęca krótką nótą i siebie i swoje bydełko do pracy. Opodal dziarską czwórką chłopiec siew zawłoczy, przyśpiewując lub gwiżdżąc piosenkę strudzonym swym koniom. — Ileż to wdzięków w tym polskim obrazie! Nie znał ich ów poeta, który wiejskie prace lepiéj niż Grek Heziod, opisał; natchniony autor Jocelyna, nigdy śpiewającego rataja nie słyszał: w niezrównanym bowiem obrazie jego oracza, zawsze ci piosnki wielko-polskich ratai zabraknie. — Tu na tém polu, śród tego ludu potem zlanego, co pracę osładza pieniem sobie, rzuciła pierwsze swe nasienie ta muzyczność narodowa, co się późniéj w kościelne mury i wojenne przeniosła szyki; a wznosząc się coraz wyżéj, genialne spładzała utwory, aż nareszcie to, co poezya Göthemu natchnęła, pod mistrzowską Radziwiłła dłonią uzupełniła i dokonała. Zaiste ów mąż był najwyższym wyrazem muzyki naszéj, i jakkolwiek w udzielnéj swéj sferze mało znajdzie naśladowców, wskazywać nie przestanie, jak wysoko wynieść się zdołamy.

W muzyce wiejskiéj polskiéj najwięcéj rozmaitości znalazłem w piosnkach weselnych, a raczéj tych, które zwykle odśpiewują przy oczepinach: sceny te wiejskiego życia są poniekąd jedynemi zabawami muzykalnemi naszych kmiotków: tam tylko dziewczyny popisywać się mogą wdzięcznym głosem: tam się umawiają, z jakiego tonu tę lub owę śpiewkę zanucić: *) tamto improwizują krotofilne piosnki i gadki: słowem, są to jedyne ich muzyczne akademie. Dziwne to są te ich arye; czasem n. p. bywają siedmio-taktowe, tak, iż uczeni muzycy, których prosiłem o ułożenie ich w muzyce, wzdrygali się przed takiemi anomaliami generał-basu. Ponieważ wieśniacy nie raz mylnie dobierają arye, przeto często charakter muzyki nie odpowiada treści piosenki, zwrotki często zdają się jak najdziwaczniéj sklejone, z samą piosnką n. p. w znajoméj śpiewce:

Na piasku domeczek, domeczek,
Donder, sonder etc.

Życzyć wypada, aby ktoś piękne prace Wacława z Oleska i P. Wojcickiego, zacnych zbieraczy piosnek ojczystych i szanownych mistrzów P. Lipińskiego i W. Sowińskiego, uzupełnić raczył zebraniem pieśni W. polskich, nieumieszczonych w zbiorach powyższych; wdzięczność ziomków, oraz wszystkich miłośników sztuki, sowicie mu podjętą wynagrodzi pracę.

Nim wspomnę o instrumentach właściwych w Polsce, ośmielam się zwrócić uwagę czytelnika na bogactwo instrumentów dawniéj w Polsce używanych, o jakiém się przekonywamy nie tylko z autorów dawnych, lecz i z tych wyżéj już wymienionych i każdemu znajomych kantyczek. Dwie pomiędzy niemi zapełnione są wyliczaniem różnych instrumentów muzycznych, t. j. „graj graj Panu graj“ i „hej nam hej.“ Mnóstwo pospolitych naówczas instrumentów, tamże wyliczonych, widzimy teraz, jedne w téj, drugie w innéj części Polski rozrzucone, n. p. skrzypce i basetla w krakowskiem, cymbały w Litwie, bandurki w Ukrainie, skrzypce i dudy w W. Polsce. Pomijam skrzypce, ponieważ ich dzieje tak są związane z historyą muzyki, że doskonałość w ich graniu zawsze wskazywała stopień rozwinięcia muzyki w kraju; lecz dudy należąc do rzadszych tu i owdzie tylko rozsianych fenomenów muzycznych, na szczególną zasługują uwagę. W W. Polsce są znane, a może tu i owdzie w Niemczech; lecz potém długą przebiegamy przestrzeń krajów, aż je znowu znajdujemy w Włoszech, w Neapolu; a potém znowu gdzieś za morzem, w śpiewnéj Hiszpanii. Są jeszcze także i u szkockich górali. Instrument więc ten ciekawy, ma jakąś udzielną exystencyą; że się tylko tu i owdzie okazuje po krajach rozległych. Zwali go u nas zwykle kobzą; wyraz dudy

*) Tonem nazywają wieśniacy w W. Polsce aryą lub melodyą, według któréj śpiewają; śpiewką zaś treść piosnek.



Krzyżacy na straży. (Obraz Stielkego z wystawy Poznań.)

zapewne pochodzi z naśladownictwa grubego tonu, jaki wydają.

Zdaje się, że od najdawniéjszych czasów dudy były w Polsce ulubione i więcéj je ceniono, niż obecnie. Gdy po cecorskiéj bitwie, którą wspomina najpiękniéjszy nasz śpiew historyczny, prowadził Turek swych jeńców; jeden między nimi pocieszał ich w smutku i uspakajał tęsknotę, i ból serca koił, przygrywając rodakom na kobzie; tak nawet z nimi do Stambułu wkroczył; był to bitny Samuel xiążę Korecki. Niedziw więc, że i poetów narodowych natchnął czasem miły dźwięk kobzy, a szanowny nasz Kasper Miaskowski, w krobskiéj ziemi zamieszkały, takim wierszem opiewał swą wiejską muzykę:

»Niemasz nad nasze z krzywym rogiem dudy,
»Bo téż może zawżdy i pachołek chudy;
»A też nie tak napełnią ciche strony ucha,
»Jako one, gdy puszczą ogromnego ducha.«
(Kaspra Miaskowskiego męsopust polski w zbiorze rytmów roku 1622.)

Różne być mogły powody, dla czego dudy nie we wszystkich częściach Polski równie polubiono? Krakowiacy n. p. już tyle rozmaitości tonów mają w swych piosnkach, że obejść się mogli bez rozmaitości, towarzyszących śpiewowi instrumentów. Wielko-polskim zaś jednostajnym **śpiewkom**, konieczną była pomoc dętego instrumentu, aby im dodać rozmaitości, któréj zbywa kompozycyi muzykalnéj. Dla tego też dudy po naszych wioskach nad wszystko przenoszą. Głos ich zwykle gruby, lecz dowolnie i piskliwemi się stają, naśladując poniekąd głosy tych zwierząt, pomiędzy któremi wieśniak życie swe spędza. Najniższe tony, dalekiemu rykowi bydląt podobne, w coraz cieńsze przechodzą, beczenie kóz i owiec naśladując. Uważaj, jakie niedzielną lub świąteczną dobą odzywają się tony wśród wioski: tu maleńki chłopczyk rzępoli na niecnych skrzypcach, na jarmarku kupionych, lecz niestósownemi strónami naciągniętych; ówdzie wygrywa inny piosnki na piszczałce z kory wierzbowéj. Spytaj się dzieci wiéjskich o ich imiona: owego ci skrzypaszkiem, a tego małym swym dudką nazwą: oto już dla obu zawód przepisany; niechaj się ćwiczą przy paszeniu bydła w nadobnéj swéj sztuce, niech różne

piosnki, tak miłe dla ucha wiejskiéj zgrai, wygrywają ochoczo, a kiedy ich zaproszą na wesele, aby starych i podpiłych wyręczyć grajków; panna młoda im się kłaniać, pan młody do nich przypijać będzie: każden tanecznik coś grzecznego im powie, każden ich chętnie nazajutrz pozdrowi. O! kto widział, jak tych **grajków** wszystkie szanują dziewki, ich matki i wszystkie chłopaki, kumy i kumoszki: jaka to żałoba w całéj wsi nastąpi, kiedy który z nich zachoruje; jak skrzętnie im w karczmie gospodyni stołka na siedzenie, i ławę pod nogi przystawia; jak ich gospodarz uprzéjmie wita i uracza; tenby przyznał zaiste, że w żadnym stanie towarzyskim muzyka tyle czci nie doznaje, ani jéj zwolennicy tyle nie mają przyjaciół. Wyraził to ów natchniony chłopek, co po ochoczym obertasie *), gdy dumał podchmielony o téj swéj szczeréj uciesze, zdało mu się na chwilę, że się niebo roztwiera nad skocznemi parami taneczników, i że z wysokości obłoków przygrywają im ochocze grajki; a wtenczas powstał chwiejącym krokiem i zanucił namiętnie te słowa, co zawsze świadczyć mają o chłopków miłości muzyki i o potędze wiéjskich grajków.

Graj skrzypasiu, będziesz w niebie,
A dudaszek koło ciebie.

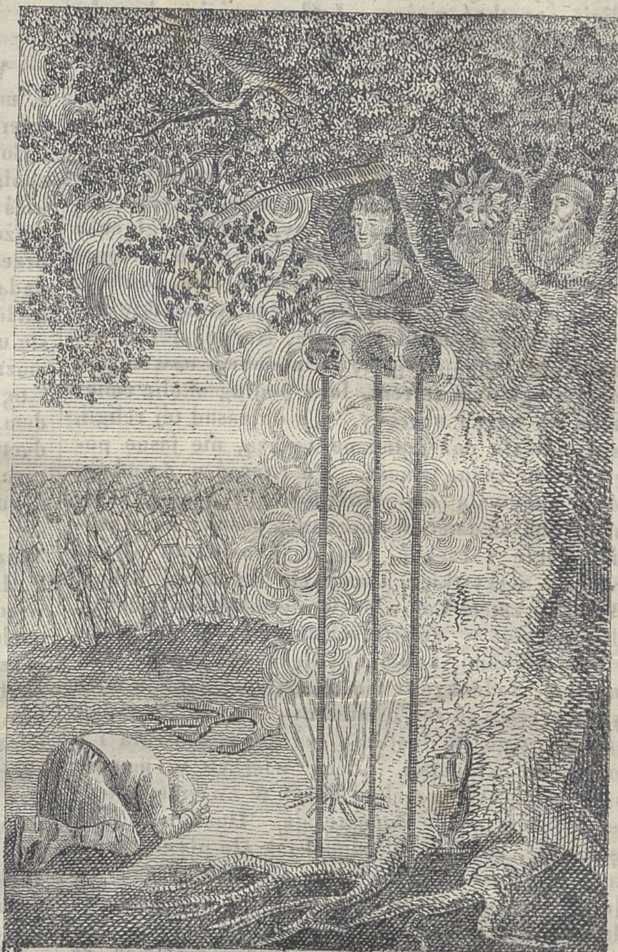
Stara śpiewka.)

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Dalszy ciąg.)

Zwiedziłem wystawę poznanską powtórnie, kilka tygodni późniéj, na kilka dni przed jéj zamknięciem: zastałem w niéj wiele obrazów nowych, charakterystycznych, i z wielu względów na uwagę i pochwały publiczności zasługujących: wrażenia, które sprawił ich widok, ośmielam się tu powtórzyć, przenosząc, jak dawniéj, pamięć czytelnika w miéjscowy układ galeryi. Na samym wstępie rzuciłem okiem na przeciwległą ścianę, na któréj mało znalazłem odmiany; zawsze przepyszne pielgrzymy Stielkego, najprzedniéjsze zajmowały miéjsce. Zanurzyłem myśl w tym obrazie i spostrzegłem słuszność uwagi, uczynionéj mi o nim przez głębokiego znawcę, że, chcąc odmalować katastrofę pustyni, malarz powinien był obszar tejże większy, a osoby w porównaniu dużo mniéjsze uczynić, niż są na obrazie: a tak gdyby oko nasze przebiegając smutny obraz spotykało tę osobną gruppę, w rozpaczy swojéj zamkniętą, i niknącą wśród téj ogromnéj, niezmiernej pustyni, natenczas wrażenie dalekoby było mocniéjszém na widza. Pytanie także powstało, co oznacza to położenie ręki rycerza na starca ramieniu: czy nie ujrzał on zdala przybywających Arabów; czy nie cuci on starca z osłupienia, ale z nienacka, aby się na nowe przygotował niebezpieczeństwo? Lecz daremnie to czyni, bo myśl i boleść całą jego duszę ogarnęła. Niechaj o tych domysłach widze rostrzygną. Załączam tu spokrewniony z owym pomysł tegoż malarza: straż Krzyżaków w pustyni.

*) Obertas, jest taniec właściwy wielko-polskim chłopom.



Romowe,
(podług Hartknocha, do religii łotyckiéj.)

Powyżéj Stielkego zawieszono obraz Merita Roberta z Neufchatelu, przedstawiający łódkę porwaną pędem wiru na wodospadzie rzeki Anio: kilku mnichów i rybak w téj łódce widząc śmierć nieuchronną przed sobą, całą gwałtowność strachu przedstawiają w konwulsyiném drganiu i w dzikiém osłupieniu twarzy; jeden jeszcze się uchwycił wielkiéj gałęzi nadbrzeża, znajdzież w niéj ratunek? Obraz ten, sromotny niejako, ustalił sobie niejaką sławę, która mnie jednak nie zdołała pogodzić z straszliwym pomysłem, ani téż z słabém wykonaniem. Woda bladawa, zielonawa; nie widzisz w niéj szumnego pędu wodospadu, który tylko po pochyleniu łodzi poznajesz; przytém niebo to nie jest włoskiém niebem. Takie sceny gwałtownéj namiętności, prędzéj przesadnym francuzkim malarzom przystoją, aniżeli uczniom szkoły niemieckiéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Łotycka religia.

Dawniejsi pisarze przez źle zrozumianą gorliwość chrześciańską niesłusznie czernili dawne religie. Przypisywali im pospolicie, że rzeczy w bóstwa przemieniały. Były w prawdzie liczne

zabobony, ale przecie obok zabobonów, wszędzie religią napotkać można. Ludom mniéj wykształconym, także Bóg objawiał się, lubo w grubszych obrazach; dla tego my o religii łotyckiéj z religijném poszanowaniem mówić będziemy. Jest ona dzisiaj lepiéj znajoma, niż religia słowiańska, gdyż chłopi pruscy, litewscy i żmudzcy bardzo wiele z niéj chowali skrycie, aż do wieku XVII. i ztąd bliscy naszych czasów pisarze, przypatrzyli się jéj, a po nich zaraz uczony, biegły i głęboki badacz, Krzysztof Hartknoch, rozmaite podania zebrał (r. 1679) w jednę harmonijną całość. Zdaje się niewątpliwém, że przez wszystkie łotyckie pokolenia między Wisłą, Narwią i Dźwiną panowała jedna religia, a podobno nawet pod jednym ogólnym styrem, lubo podług okolic zmieniały się bogi i obrzędy. Co do zasad téj religii, przyjmowała ona jednę najwyższą, nie jasno pojętą, mało znaną istność. Ta istność u Żmudzianów nazywała się Auxthejas Wissagistis; miała ona siedzieć w nieznanéj postaci na wysokiéj górze i czekać, aby po skończeniu świata zwołała wszystkich umarłych na dzień sądny. Wierzyli zatem Łotowie i w nieśmiertelność duszy, albo raczéj w zmartwychwstanie, a to nawet z niewolnikami, końmi, bydłem i całą swoją własnością. Jednakże w tém zmartwychwstaniu mieli tylko przetrwać sąd ostateczny; co zaś po sądzie nastąpi, tego im fantazya już nie podsuwała i o to się nie kłopotali. Żeby wierzyli w metempsychozę, czyli przechód duszy w zwierzęta, tego lepsi historycy nie dopuszczają. Dualizm, to jest tę zasadę, że dobre zkądinąd jak złe płynie, mieli także Łotowie. Z tego powodu szanowano jednych bogów jako łaskawych przez wdzięczność, drugich zaś jako szkodliwych przez obawę. Co się tyczy początku téj religii, trudno mniemać, że była pierwotną. Drobne wynalazki podawało znikające pokolenie powstającemu, naród o wieki wcześniejszy późniejszemu; a cóż dopiero zawiązki religii nie mają ginąć w czasie niepamiętnym, przedhistorycznym? Zapewne religia łotycka kształciła się u Gotów na północy Europy, a może też w przechodach narodów w pierwszych wiekach chrześciaństwa dostała się z Azyi. Przez samą styczność sąsiedzką, była niezmiernie podobna słowiańskiéj. Nadbrzeża morza baltyckiego w IV. wieku po Chr. zamieszkiwali, prócz ludów łotyckich, Czuchońców, także Pomorczykowie z narodu słowiańskiego Lachów, to jest Polaków. Mięszali się ztąd głównie Prusacy z Pomorczykami, mięszała się ich religia, mięszają się więc i historycy, a nawet sam Hartknoch przytacza obrzędowe słowa w dawnym polskim języku, a przecież pogrzeby i ofiary, przy których je odmawiano, uważa za uroczystość pruską, albo raczéj całego ludu łotyckiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pomnik Mieczysława i Bolesława.

(Nadesłano.)

W gazecie powszechnéj pruskiéj z dnia 18. z. m. umieścił znajomy literat P. Gruppe artykuł interessujący o wystawie posągów Mieczysława i Bolesława w pracowni professora Raucha. Nie zpolszczymy tutaj tego artykułu, w nadziei, że jakieś polskie oko więcéj w tych posągach zobaczy, aniżeli P. Gruppe, na którego zdanie dziwaczne przesądy wpływ swój wywarły. Ubolewać wypada, iż rzeźbiarska sztuka nawet, podpada temu uwłoczeniu, na które sławiańscy literaci zawsze się u germańskich uskarżali. Wybaczyćby jeszcze można P. Gruppe nieznajomość polskiéj historyi i to, co mówi o niewierności Mieczysława względem cesarza niemieckiego, któremu, według świadectwa historyi, tyle wierności był winien, co carogrodzkiemu panu lub bagdadzkiemu kalifie; z powodu, że dotąd zagraniczni uczeni nie raczą się wstydzić z nieznajomości dziejów Sławian. Wszakżeż głęboki nawet autor filozofii historyi P. Hegel nic nie umiał innego o Sławianach powiedzieć, jak, że są zlodowaciałym i stęgniętym pochodem ludów, i tak dowcipkiem pozbył się poszukiwań ducha naszych plemion: nie chciał on bowiem zrozumieć téj rodzinnéj dzielności Serbów, po czterowiekowéj tureckiéj niewoli ciągle odradzającéj się, a wreszcie odrodzonéj; ani skreślić charakterystyki Czechów, co mieli między nami najkrótsze a oraz najpoetyczniejsze życie, u których nauki i kunszta tak silnie zakwitły i do dziś dnia pielęgnują niewygasłe życie, ani do najwyższego szczytu dognana polska wolność indywidualna w niczem nieskrępowanem liberum veto, ani jędrność tych najdalszych synów północy, co tak dzielnie tatarskie jarzmo zrzucili, a późniéj galską przemoc odparli; to wszystko nie zasłużyło na przedmiot pomysłu filozofa, na kilka kart dzieła o duchu dziejów. Wybaczmy więc P. Gruppe historyczne błędy, acz nie dozwólimy, na zacnych Piasta potomków błędnych i nieszczerych zarzutów. Cóż to zarzuca on Mieczysławowi, że twarz jego wyraża poddaństwo, służebną niewolę i ciemnotę sławiańskiego chrześciaństwa? jakże śmie on zarzucać tak mylne pozory mężowi, którego pierwszego Bóg oświecił do wyższéj prawdy, obrał za narzędzie rozszerzania jéj w swym kraju: męża, który ją wolnie przyjął od pobratymców Czechów, i w wolnym popierał narodzie? Jakżeż przystoi robić takie zarzuty narodowi, co przekonanie religijne w jedném i pewném słowie wiary wyraża, nie odpychał odszczepieńców, nie odpychał liczne nieprzyjaciół zastępy. Wszakżeż to w naszych dziejach jeszcze stan duchowny nigdy złego nie wywarł wpływu, nigdy się nie odczepił od narodu, nie wiedział, co to jest wykształcić coś osobnego w kraju nie dla kraju, (status in statu); jednoczył się raczéj z ludem w radzie i w boju, razem z nim cierpiał śmierć męczeńską lub nie-

wolę. A przecież nigdy wiara nie powodowała Polaków do ślepego fanatyzmu germańskich lub romańskich szczepów; a zarzut P. Gruppe równie błachym i bezzasadnym się okaże przy najmocniejszém zgłębianiu historyi. Zaiste dziwić się należy nad lekkomyślnością, z jaką cudzoziemscy pisarze mówią o szczepach sąsiednich.

Życzymy, aby lepsza znajomość tych ludów, co niemal ćwiartkę dawnego świata zaległy, sprostowała błędne zdania uczonych. X. S.

Myśl bezstronnego miłośnika ojczystych płodów.

(*Dokończenie.*)

Wielkim poetą był Bajron, jego sława żyć będzie wiecznie: oby nam dały nieba wieszcza z jego zdolnościami; — ale pisać w jego duchu, śmiem twierdzić, jest szaleństwo! Takie poezye, jakie pisał i musiał stworzyć Bajron, mogły tylko powstać w jego czasie; w czasie, mówię, kiedy wiara upadła, a filozofia była sofisterią, składem powątpiewań; kiedy wśród rozpaczającéj ludzkości, nie odzywała się nigdzie piosenka nadziei, kiedy okropny rozbrat rozdzierał serca wyżéj ukształconych; bo wszystko dążyło do upadku! Lecz cóż wyrzec o tych nie bez zdolności, młodych wieszczach sarmackich, co ciągle rozprawiając o postępowaniu z duchem czasu, w czasie kiedy filozofia nowo wskrzeszona i silnie z wiarą czystą, niepokalaną Chrystusa złączona, jak najweselsze ludzkości na przyszłość otwiera nadzieje, w wieku 19tym, prawdziwym kontrascie ośmnastego, wyznawszy z swego, błędnie pojętego mistrza, wszystkę jego ponurość, inaczéj mówią, inaczéj działają. Nader trafnie można do nich zastósować wierszyk wyżéj wspomnianego poety:

Ledwie, że się z infimy, a nawet z pieluszek,
Jakiś tam romantyczny wyrwie jeniuszek,
Jużci się do nieszczęścia powolanym sądzi,
Błąka się w ciemnych lasach, po cmentarzach błądzi,
Z jakiejś tam urojonéj tęsknoty usycha,
a) Jé dobrze, pije lepiéj, a do grobu wzdycha!

Prawda, że ówczesne położenie nasze nie do wesołych zawsze, ale częściéj do smętnych lutnię nastrajało śpiewów. Lecz czyż się godzi dla tego o własnych tylko losach prawić: nad osobistą wzdychać niedolą? — Czyniłże tak Woronicz, ów prawdziwie sarmacki poeta? Owszem dążność takową, można, pominąwszy brak ukształcenia, przypisać jedynie indywidualnéj słabości, która dla tego, że nie umie wznieść się nad przykrość losu, dobrowolnie do upadku dąży. Nie takie to, według mego zdania, powołanie wasze, młodzi wieszczkowie nasi, żeby łatwiejszym postępując torem, fantastycznemi rozbujałéj wyobraźni i uczucia utwory, b) zamykającymi własną po większéj części historyą waszą, ciągle nas darzyć. Zgłębiajcie raczéj ojczyste dzieje, a z ich poetycznych epok, bierzcie materyą do waszych prac. Niech w waszych płodach widzi lud swoją przeszłość, i wzdycha do niéj! Będzie to zawód trudniejszy, ale godny waszéj muzy, godny tych, co w duchu czasu i w duchu narodu działają! Zgłębiajcie dzieła niemieckich mędrców: oni zimno, ale gruntownie rozumują; oni was naprowadzą na drogę prawdy, z któréjście zboczyli. Piszcie z energią Bajrona, ale używajcie téj mocy gieniuszu ku takim celom, ku jakim ją obrócił uniwersalny Göthe. Wtenczas znikną przesądy wasze, którémi upojeni, w szumie tylko i huku widzicie źródło poezyi; a naród uwieńczy skronie wasze laurami, jakiemi się już szczycą prawdziwi jego poeci!

a) Jakkolwiek wiersz ten ostatni troszkę płaską zamyka myśl, nie godziło się go odmieniać; a zakończenie wyraża dobitnie moje zdanie.

b) Brak ukształcenia, z którego wynikła bez wątpienia ta tendencya wieszczów, o których mówię, spowodował ich równie do wyklinania i potępiania nauki głębszych badań. Posłyszeli coś o Konradzie Mickiewicza, lub też może o Bajronie, i bez zastanowienia się, z jakich ust te słowa wypłynęły, i z powodu jakich okoliczności, ślepo zaraz naśladując źle zrozumianych swych przewodników, na słuszną zasługują naganę. Poeta, bez głębokiéj nauki, jeśli chce być wielkim, obejść się nie może. Już o tém dawniéj ktoś wspominał w naszem pisemku; szkoda tylko, że gromiąc kaznodziejskim, nawet rubasznym tonem umysły, które pouczyć pragnął, oburzył i zniechęcił ku sobie. Dziwna rzecz, że krytycy dziewiętnastego wieku mogą tak dalece wykraczać jeszcze przeciw przystojności i etykiecie towarzyskiéj.

Listy.

(Ciąg dalszy.)

August III., z Bożey łaski, król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kyowski, Wołhyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski y Czernichowski. A Dziedziczny Xiążę Saski y Elektor.

Urodzony, wiernie nam miły! Zaszła nas tu publiczna instancya od Woiewództwa Sendomirskiego za urodzonym Ankwiczem, Chorążym Nowogrodzkim Posłem pominionegóż Woiewództwa, abyś my mu w sprawiedliwych do wierności Twoiey pretensyach respektem zabranych pod pretextem szkodliwych niby przeciwko Maiestatowi naszemu machinacyi, na dobrowolney drodze, bez żadnego Sądu, ordynansu, y konwikcyi, wozów, koni y innych ruchomości, powagą y łaską naszą assistere nieodwłocznie raczyli. A zaczym iakośmy już raz tam publice quam privatim wszystkim generaliter ex Persona et interesso nostro, Synom tey Oyczyzny darowali urazy nasze, y w wieczney ie dla tym prętszego Serc Polskich ziednoczenia zanurzyli niepamięci, tak gdy Urodzony Chorąży Nowogrodzki, przez statek, Wierność, y przykładną in publicum usługę swoję,

sowicie nam nadgradza praeterita praesentibus ex re et justitia, a oraz in Virtute Sancitorum przeszłey Rady Warszawskiey, zgodnie przez Stany Rzeczypospolitey zakończoney. Żądamy po Wierności Twoiey, abyś bez disgwizycyi y dalszych zawodów, pożądaną uczynić mu chciał we wszystkim satisfakcyą, et publicum przez to całego Województwa ukontentował desiderium. Ta zaś wierności Twoiey in praemissis łatwość et aequanimitas nietylko universalem u całey Rzptey ziedna sobie aestimationem, ale y nas do tym obfitszych ku sobie iego skłoni respektów, które w podaiących się ofiaruiąc okazyach, Onemuż od Pana Boga dobrego życzymy zdrowia. W Lankfurcie dnia 1. Mca Września Roku Pańskiego MDCCX, Panowania Naszego XII roku.

Augustus Rex.

Do urodzonego Stolnika Sieradzkiego, Woycecha Pstrokonskiego, za Urodzonym Ankwiczem Chorążym Nowogrodzkim.

(Pieczęć królewska.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Policzek.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Kto za wielkością, kto za blaskiem goni,
Kto drży przy pieniu okazałéj treści,
A łzy przed cichą cnotą nieuroni;
Niechaj nie słucha téj skromnéj powieści.

Nawet w twe błogie, poezyo, kwiaty,
Stroić nie będę szlachetnego czynu;
Pokornéj cnocie, skromnéj trzeba szaty,
Gmin mnie zrozumie, ja śpiewam dla gminu.

„Gdy pił król August, naród był pijany", *)
Brodził w rozpuście, zbytku i swawoli;
Pan się weselił, a jęczał poddany,
I nikt nie ulżył nędzy i niedoli.

Stolicę państwa, jak Sodomę drugą,
Owiała zewsząd pijana pomroka;
Wszystko wróżyło noc ciemną, noc długą....
Próżne przestrogi! nie było proroka.

W onym to czasie, przyszedł do Warszawy.
Sługa Chrystusa z nadsekwańskiéj ziemi;
Zwał się Boduin: a był człowiek prawy,
Co umiał uczuć litość nad bliźniemi.

I widział w państwa możnego stolicy,
Z bólem dla serca, hańbą dla ludzkości,
Widział, o! zgrozo, jak się na ulicy
Psy ujadały o dziecięcia kości.

Gdy otarł oczy napełnione łzami,
Wzniosł je w niebiosa i wyrzekł w pokorze:
Ty! co opiekę masz nad sierotami,
Myśl moję czystą pobłogosław Boże!

Od téj godziny starca i kalekę,
Dziecię rzucone na łup poniewierce,
Choć skarbów nie miał, w silną wziął opiekę;
Bo umiał wmówić litość w każde serce.

Razu jednego, gdy swoim sierotom,
Wyszedł za wsparciem ów człowiek ubogi,
Anioł, co jego przewodniczył cnotom,
Zawiódł go w domu wspaniałego progi.

Był to dom graczy. O ty! co w podziele,
Oddajesz nędzy grosz wdowi wesoło,
I chleb z nią łamiesz pieczony w popiele,
Słuchaj i z dumą wznieś ku niebu czoło.

W bogatéj sali, przy zielonym stole,
Dwunastu graczów zasiadło w milczeniu;
Trzynasty z piętnem Judasza na czole,
A wszyscy jego posłuszni skinieniu.

Gdyby to złoto co błyszczy przed niemi,
Rozdał ludzkości ginącéj w potrzebie;
Ileżby jęków, łez oszczędził ziemi!..,
Litości! gdzieżto śmiałem wspomnieć ciebie.

Na téj zapadłéj, trupio-bladéj twarzy,
W oku, co mało z głowy niewyleci,
Litośćże ogniem tak dzikim się żarzy?...
Wszak Bóg dał temu człowiekowi dzieci.

Patrzcie, to młode szlachetne oblicze,
Już rozpacz krzywi uśmiechem Kaina;
Jeszcze dwa kroki fortuny zwodnicze,
A matko! matko! płakać będziesz syna.

Pobożny kapłan ku temu się zbliżył,
Który najhojniéj miotał kruszec złoty;
Głos do pokornéj, cichéj prośby zniżył,
I żądał wsparcia w imieniu sieroty.

W téj właśnie chwili odwiecznym wyrokiem,
Co ludzkim sprawom pewien cel zamierzył,
Gracz przegrał kartę; więc z iskrzącem okiem
Skoczył, kapłana w policzek uderzył.

Rozszedł się odgłos po obszernéj sali,
A potém cisza, potém zimna trwoga;
Gracze zadrżeli, pobledli powstali,
Jakby ujrzeli twarz groźnego Boga.

Choć stał spokojny, cichy, niewzruszony,
Tylko blask chwały, łza w oku zaświeci;
Tylko natrętniéj potrząsnął skarbony,
I rzekł: »to dla mnie, Panie! cóż dla dzieci.« —

Cnota tak wzniosła, godny tryumf bierze,
Bo litość serca rozbraja nieczułe;
A złoto czartu niesione w ofierze,
Idzie w ubóstwa i nędzy szkatułę.

O! jeślim kogo tak prostemi słowy
Wzruszyć nie zdołał, niech pojdzie, przebieży
Dzieciątka Jezus w Warszawie budowy,
A uczci męża i w cnotę uwierzy.

J. N. J.

*) *Słowa Krasickiego.*

Najnowsze dzieła polskie. a)

Histoire de la Valachie, de la Moldavie et des Valaques transdanubiens par M de Kogalnstchan. 2 Tomy. gr. 8. Berlin 1837. 4 tal. 15 sgr. czyli 27 złp. Tom I.: Histoire de la Dacie, des Valaques transdanubiens et de la Valachie. (1241—1792) stron XX i 470.

Lengnicha, Prawo pospolite królestwa polskiego. Wydanie nowe w poprawném tłómaczeniu, obadwa łacińskie połączające, ogłoszone za sprawą i nakładem redakcyi Kwartalnika naukowego. gr. 8. Kraków (str. XII i 644) 3 tal. czyli 18 złp.

Literatura i krytyka, pisma M. Gr. (Grabowskiego.) Tom I. 8. Wilno (str. 136.) 2 tal 6 sgr. czyli 13 złp. 6 grp.

a) *Dostać ich można w księgarni Günthera w Lesznie.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)